Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi: W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie. Adres Redakcji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi: **Na prowincji:** rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—. Adres Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 164. Kraków, Sobota dnia 21 Lipca 1900. Rok VIII.

Jutro, w niedzielę, o godzinie 8 zrana każdy prenumerator „Głosu Narodu" otrzyma drugi numer niedzielnego ilustrowanego

„Głosu literackiego i społecznego",

który stale co niedzielę doręczany będzie bezpłatnie wszystkim naszym abonentom.

Prenumeratorowie abonujący dziennik z roznoszeniem, otrzymać go powinni wszyscy najpóźniej do godziny wpół do 10 zrana. Prenumeratorowie odbierający dziennik w Administracji (Garbarska, 7) zechcą się zgłaszać po numer zaraz o godz. 8 zrana, nie później jednak, jak do godziny 10 przed południem, gdyż o tej porze lokal Administracji ze względu na niedzielę zostanie zamknięty.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Zapalił się na dalekim Wschodzie groźny pożar najstraszniejszej walki, jednej z tych, których wspomnienia krwawą nicią wiją się przez dzieje ziemskiego bytu.

W codziennych wiadomościach o mordzie, pożogach i rzezi, nadchodzących z Chin, w tych „sensacjach", któremi dzienniki rade okrywają swe szpalty w ogórkowym sezonie, a europejskie filistry na wilegiaturach z zadowoleniem karmią swe stłuszczone i zwiotczałe nerwy, jest jęk potężny, jest ponury finał starogreckiej tragedji, stwierdzający niepokonaną moc przeznaczeń.

Zawrzała wśród miljonów cichego, milczącego, pracowitego, zamkniętego w swej nędzy i w swej kulturze ludu chińskiego walka narodowa i religijna, walka w ich pojęciu święta, w obronie ognisk domowych i tych tradycyj, które tam uświęcone są bardziej niż gdziekolwiek na świecie. Przy tej walce, jak wszędzie, gdzie pożar wybuchnie, nie brak fałszywych alarmów, nie brak złej wiary, która z fanatyzmu mas radaby wydobyć osobiste, a niskie w pobudkach korzyści, nie brak szalonej przesady, rozpalającej umysły i dolewającej treści wybuchowej do płomienia.

Ale te masy powstańców z ich niesłychaną pogardą śmierci, z ich fanatyzmem i nienawiścią do Europejczyków, ten milczący, biedny tłum z rozpacznym okrzykiem wojennym na ustach, budzi współczucie, nawet sympatję każdego zdrowo i po ludzku myślącego człowieka.

Mimo całej naszej przesadnej dumy, jaką hypnotyzujemy się na myśl o wielkiej europejskiej kulturze, mimo, że wmówiliśmy sami w siebie, że Europa spełnia misję cywilizacyjną, idąc do Chin ze swojemi armatami, wódką, nagminnemi chorobami i półświatkiem, przyznać musimy, że wojna w Chinach jest wojną z najazdem, że Chińczycy ani jednym czynem nie wykroczyli po za granice swych olbrzymich dzierżaw dla zaboru, przeciwnie, od wieków już znosili cierpliwie coraz nowe ograniczenia własnych swobód, praw, zwyczajów, zginali głowy przed „pionierami" postępu europejskiego, którzy, jak zawsze bywa, rekrutowali się, zwłaszcza z początku, przeważnie z wyrzutków społeczeństwa, z zimnych i bezwstydnych spekulantów, z brutalnych wyzyskiwaczy.

A ci, którzy tam szli ze słowem Bożem, chrześcijańscy misjonarze, podejmowali raczej walkę z uprzedzeniem i nienawiścią do chrześcijan i Europejczyków, zaszczepioną przez nich samych, niż z ciemnotą, zabobonem i okrucieństwem rodzimych obyczajów.

Ale w życiu ludów tak samo, jak w życiu jednostki na tle przyczyn długotrwałych i zakorzenionych wybuchają zjawiska pod wpływem małoznacznych na pozór powodów.

Najbliższym sąsiadem Chin jest państwo rosyjskie. Sąsiedztwo to od dawna objawiało się pewnemi roszczeniami rządu rosyjskiego, ale te roszczenia nie dawały się uczuć Chinom w tym stopniu, aby wzbudzić w nich obawę o ich własny stan posiadania. Odległe kresy państwa rosyjskiego, brak komunikacji, kłopoty Rosji w Europie nie pozwalały caratowi prowadzić względem Chin intenzywnej polityki zaborczej. A lud rosyjski, kacapy i kupcy rosyjscy, z którymi stykał się Chińczyk w codziennem życiu, ci nie obudzali ani jego obaw, ani nienawiści. Słowianin jest z natury łagodny, nie brutalny; sprytny Chińczyk raczej z niego mógł mieć korzyści niż kacap z Chińczyka. Prawie nie słyszeliśmy o konfliktach ludności pogranicznej, chyba jaka bójka kozacka lub wybryk pijanych żołdaków i rosyjskich oficerów.

Zaborcami już byli Francuzi, przed niedawnym czasem wiedli z Chinami wojnę o Tonkin. Ale lud chiński nie ruszył się wtedy; Francuzi nawet jako żywioł obcy, zaborczy, dzięki swojemu narodowemu charakterowi nie byli w stosunku do Chińczyków ani brutalnymi ani bezwzględnymi dla ich praw i wierzeń. Chińczycy przyzwyczaili się do nich i znosili ich spokojnie.

Nawet stokroć od Moskali gorsi Anglicy ostawali się w Chinach. Anglik jest chciwy na zysk, jest zimny i gotów do wyzysku, ale wychowanie narodowe i wysoka kultura nie popchnie go nigdy do bezwzględnego i brutalnego ucisku, zwłaszcza, gdy brak do tego powodu lub pozoru. — Przeciw wyzyskowi bronił się i to skutecznie Chińczyk własnym, w walce o byt rozwiniętym i wyćwiczonym sprytem i ostawał się, choć nie bez goryczy w duszy, że na własnej ziemi podstępem bronić musi odwiecznych swoich praw.

Przeciw misjonarzom Chińczyk zwracał swoją gorycz, płynącą z każdego poczucia krzywdy, zadanej mu przez Europejczyka. Misjonarze byli ofiarami europejskich spekulantów. Chińczyk w ich nauce dopatrywał się niestety tych zasad etycznych, które w praktyce życia widział wykonywane u europejskich przybyszów. Dziś misjonarze padają pierwsi ofiarą, tak jak nawróceni Chińczycy; oto ironja zdarzeń. Ci, którzy chcieli tam siać dobro, spokój i prawdę, dają gardło za tych, co pod płaszczykiem tych haseł przemycali tam handel, zbrodnię i krzywdę.

Gdzież więc powód bezpośredni wybuchu?... Tam, skąd w ostatnich stu latach płyną wszystkie nieszczęścia ludzkości.

Przypominamy sobie wszyscy ową sławną wyprawę księcia Henryka pruskiego na czele niemieckiej eskadry do Chin. Na wyjazd zaopatrzono go w „żelazną rękawicę" i w polecenie, wypowiedziane w bombastycznych słowach: „Idź i głoś tam ewangelję niemieckich cesarzy".

Ten sam duch niemiecki, co wyostrzył przed wiekiem nóż i podał go usłużnie caratowi do rozcięcia żywego ciała naszej Ojczyzny, ten sam duch, co miotał się brutalnie na spokojne dzierżawy sąsiednich ludów w Europie, ten duch, co u schyłku wieku kultury niósł pożogę i rzeź bezbronnych na francuską ziemię, ten demon podłości i zezwierzęcenia, który dłonią Bismarka wyrzucał polski lud z jego ziem i chat, ten duch, który słał do wschodniej Afryki Petersów z widomym znakiem niemieckiej kultury, z szubienicą, co dzisiaj polskiego robotnika, idącego za chlebem do polskiej ziemi, brutalnie kopie i wyrzuca za słupy graniczne, postawione ręką zaborców wśród bratniego narodu, — ten duch przewrotności, bezwzględności, arogancji i nikczemności poleciał na niemieckich okrętach na Wschód, aby, jak krwiożerczy sęp, wpić się w ciało chińskiego ludu i pastwić się nad nim, rzucając go pod nogi niemieckiej kulturze.

W Afryce zwierzę-człowiek Peters, tu brutalny Ketteler mieli spełniać zadanie pionierów niemieckiej cywilizacji, a ks. Henryk Pruski miał głosić Chińczykom niemiecką ewangelję.

Ta niemiecka wyprawa miała już wszystkie cechy najazdu. Teatralna pompa, krzyk i blaga, wrodzone gruboskórnym duszom niemieckim lekceważenie wszystkiego co nie nosi na sobie piętna germańskiej podłości, musiało zaszarpać najboleśniejszą struną duszy chińskiego ludu. A ten najazd miał dalsze następstwa; wszak wywołał „apetyty" mocarstw na terytorja, wszak poruszył floty i armje europejskie. Stawiano coraz nowe żądania do rządu chińskiego, brutalność Niemców w Chinach wybuchła z żywiołową siłę, a junker Ketteler w stolicy Chin głośno prawił o podziale państwa niebieskiego.

Z tej „ewangelii" zaboru zbiera dziś Europa krwawe żniwo, padają głowy chrześcijan w ofierze pruskiej zachłanności i buty, pali się wojna religijna i narodowa jako słuszny i uprawniony protest przeciw najezdcom, a chrześcijański król, co niedawno odwiedzał grób Zbawiciela, rzuca dziś w świat słowo „zemsta" przeciw zrozpaczonym i fanatycznym tłumom — słowo, którego nie zna przecie chrześcijańska ewangelja!

Jaszczurcze plemię niemieckie, jak gad sunie się przez dzieje i zatruwa i niszczy i rozbija wszelkie życie; kłamstwo i demoralizacja oto sztandar tej wstrętnej kultury, niesiony przez Petersów i Kettelerów, których niestety rzadko kiedy trafia przekleństwo ich zbrodni tak, jak tego ostatniego!...

Co będzie dalej, nikt nie przewidzi. Nowe podatki na armję, nowe zbrojenia, przelew krwi, nowy tryumf chwilowy. Ludy Europy poniosą ofiary na to, aby ujście znalazły kapitały miljonerów i spekulantów, aby na karkach chińskich rozpanoszył się ten sam i stokroć gorszy wyzysk kapitalistyczny, który wyniszcza ludy Europy.

Kto wie jednak, czy fanatyzm, odwaga, pogarda śmierci, żelazna wytrwałość żółtej rasy nie złamie sił najazdu. Co będzie wówczas?

I czy zawojowanie Chin, wobec niezwykłej pracowitości Chińczyków i prawie żadnych potrzeb ich życia, z czem europejski robotnik nie zdoła nigdy wytrzymać konkurencji, nie grozi w przyszłości Europie wielkiem ekonomicznem przesileniem, którego ofiarą padną znowu klasy pracujące, ubogie i wyzyskiwane?

Tak wyglądają zdobycze niemieckiej kultury. I czemże gorszym jest pół dziki książę Tuan, nakazujący rzeź obcych w obronie wiary i narodowości, a powodowany fanatyzmem, w porównaniu z pruskim jenerałem, który w roku 1870 nakazał na zimno rzeź bezbronnych w Bazaille, z Bismarkiem wydającym edykty banicyjne i ustawy majowe, z pruskimi urzędnikami, nakładającymi surowe kary na rodziców polskich, którzy uczą swe dzieci polskiej modlitwy!?

* *

Z powodu osierocenia arcybiskupiej stolicy lwowskiej przewijają się po dziennikach najrozmaitsze wieści, polemiki i rewelacje. Wśród kandydatów do arcybiskupiego pastorału wymieniany jest często ks. Likowski, biskup-sufragan poznański. Wiadomo, że ks. arcybiskup Stablewski

jest chory, a przeniesienie ks. Likowskiego na stolicę lwowską mogłoby mieć bardzo złe następstwa dla dyecezji poznańskiej.

Usunięcie sufragana Polaka, byłoby wodą na młyn rządu pruskiego, który pospieszyłby się niezawodnie, aby to ważne stanowisko oddać w ręce rutynowanego i doświadczonego germanizatora. Niepodobna oprzeć się podejrzeniu, że kandydatura ks. Likowskiego wypłynęła z tych intencyj rządu pruskiego i że w tym względzie toczą się z rządem austrjackim, tak zawsze dla Polaków życzliwym, jakieś ciche konszachty.

Im większą mamy cześć dla osoby ks. Likowskiego, tem więcem pragniemy, aby pozostał na swoim ważnym i zaszczytnym posterunku, zwłaszcza, że przecie nie brak i u nas ludzi wybitnie zdolnych i zasłużonych do objęcia arcybiskupiego krzesła.

Hr. Gołuchowski, który nie szczędzi nigdy w delegacjach zapewnień o intencjach rządu dla Polaków winien sobie w tej chwili uprzytomnić doniosłość położenia: zgermanizowanie katedry poznańskiej w jej najwyższych głowach, byłoby znowu jednym więcej ciosem dla polskości w zaborze pruskim, którego następstw wprost dziś nawet przewidzieć niepodobna.

„Caveant consules!“ *Keryks.*

Wojna Chińska.

„Daily Telegraph“ donosi z Petersburga, że rząd rosyjski otrzymał pewne wiadomości, iż 6 lipca wszyscy obcy posłowie i cudzoziemcy zostali w Pekinie zamordowani. Urzędowa depesza, która przyniosła potwierdzenie pierwszych doniesień, oddana została carowi.

„Daily Express“ donosi z Szanghaju, że przybył tam 17 b. m. chiński kupiec z Pekinu i opowiada straszne szczegóły o rzezi cudzoziemców, której był naocznym świadkiem. Widział on, jak bokserzy włóczyli po ulicach europejskie kobiety, zdzierali z nich suknie i rozdzierali ich ciało w kawały, podczas gdy rozbestwiony tłum unosił pojedyncze części ciała i wśród dzikich okrzyków uganiał z niemi po ulicach. Niektóre z kobiet już przed rzezią nie żyły, bo zastrzelili je sami ich mężowie. Chiński kupiec widział, jak żołnierze chińscy nosili na pikach białe dzieci, a inni strzelali do martwych ciał, aż z nich pozostały tylko strzępy. Dalej donosi kupiec, że w okolicy Pekinu znajduje się około 300.000 chińskich wojsk i bokserów, zaopatrzonych w nowożytną broń. Wszędzie głoszą świętą wojnę przeciw „obcym djabłom“. Na białych głowy naznaczono wysokie ceny; wszystkim buntownikom obiecuje się obfitą zdobycz. Jenerałowie Tuana kładą nacisk na to, aby jak najwięcej białych kobiet wziąć do niewoli.

Biuro korespondencyjne donosi z Londynu, że dzienniki tamtejsze ogłosiły wczoraj wieczorem depeszę z Waszyngtonu: Chiński poseł w Waszyngtonie otrzymał od posła amerykańskiego w Pekinie szyfrowaną depeszę, jako odpowiedź na telegram, który wysłał był z polecenia rządu amerykańskiego. Zważywszy, że obie depesze datowane być mają z d. 18 lipca — wynikałoby z tego, że Europejczycy w Pekinie jeszcze żyją. Nawiązując do tej depeszy, interwiewowano w Londynie chińskiego posła, który twierdzi, że również otrzymał z Pekinu depeszę, z której wynika, że d. 18 lipca kolonja europejska żyła, z tym dodatkiem, iż rząd cesarski znowu ma przewagę i broni kolonji europejskiej. — Twierdzi nadto poseł chiński, że wkrótce podjęte zostaną na nowo regularne stosunki dyplomatyczne z Europą.

Wszystkie te depesze jednak uważają za chytrze zmyślone i przypuszczają, że jeżeli rzeczywiście poseł chiński w Waszyngtonie otrzymał szyfrowaną depeszę posła amerykańskiego z Pekinu, to świadczy to tylko, że klucz szyfrowy, po zamordowaniu ambasadora został skradziony, a cały manewr ma na celu jak najdłuższe utrzymanie Europy w niepewności.

Belgijski konsul z Szanghaju donosi z d. 19 b. m., że Szeng doniósł mu, iż dnia 18 b. m. cudzoziemcy w Pekinie jeszcze byli przy życiu. Edykt cesarski z d. 16 b. m. poleca wicekrólowi Tien-tsinu oszacować straty, wyrządzone przez rozruchy, a lokalnym milicjom rozkazuje zgnieść powstanie.

We wszystkich prowincjach północnych i środkowych bunt rozszerza się z dniem każdym. Z Kaosoa donoszą do Brukseli, że tamże misjonarzy żywcem na krzyż wbijano, palono i ćwiartowano. Edykt ks. Tuana nakazuje mordowanie wszystkich nawróconych Chińczyków.

Ciągle utrzymuje się wiadomość, że 100.000 doskonale uzbrojonych Chińczyków posuwa się ku Szanghajowi. Obronę cudzoziemców szanghajskich tworzy korpus, złożony z 1000 ochotników i 400 policjantów, oraz siedmiu okrętów. Autorytet wicekróla Nankinu został zachwiany. Angielski konsul nie otrzymał nawet odpowiedzi na swój protest przeciw ciągłemu wzrostowi armji chińskiej.

Pod Tien-tsinem walka nie ustaje. „Daily Mail“ donosi z Jokohamy, że Rosjanie, walczący tamże, dopuścili się najstraszliwszych okrucieństw na Chińczykach, stawiających opór. „New York-Wordl“ dowiaduje się z Czi-fu, że Chińczycy przed opuszczeniem dzielnicy chińskiej pozabijali swoje żony, aby nie dostały się one w ręce Europejczyków.

Ogólne zainteresowanie budzi podróż Li-Hung-Czanga do Pekinu. Wicekról oświadczył, że udaje się tamże celem prowadzenia rokowań dyplomatycznych imieniem cesarza i cesarzowej-wdowy. Angielski wiceadmirał lord Beresford, zapytany przez jednego z dziennikarzy w sprawie misji, którą objąć ma wobec Li-Hung-Czanga, odpowiedział, że gdyby rzeczywiście tę misję mu poruczono, byłby z tego dumny, tembardziej, iż Li-Hung-Czanga zna osobiście. Uważa on tego popularnego dygnitarza za człowieka o nader skrytym charakterze, za dyplomatę, na którego liczyć nie można. Jako znawca chińskich stosunków, stanowczo wierzy, że europejska kolonja została w Pekinie wymordowana. Jest on zdania, iż w Europie niedość pozoano niebezpieczeństwo, grożące z Chin. Niebezpieczeństwo to nie da się małymi środkami zażegnać. Sekta bokserów obejmuje do 30 miljonów Chińczyków i już z tego samego wynika, jak wielkiej armji potrzeba na ich zwalczenie.

Co do stanowiska mocarstw, to jedno tylko można powiedzieć, że potajemnie nurtuje w stosunkach międzynarodowych zazdrość i nieufność, zwłaszcza, że nie brak i usiłowań, celem rozbicia już i tak chwiejnej jednozgodności.

Z Paryża donoszą, że ajencja Havasa podaje nader znaczącą wiadomość. Mianowicie chiński poseł miał wręczyć ministrowi spraw zagranicznych, p. Delcassé, telegram cesarza chińskiego, i prosił, aby telegram ten doszedł do wiadomości prezydenta republiki Loubeta. W telegramie tym, wyekspedjowanym przez gubernatora Szantungu dnia 19 b. m., niema ani słowa wzmianki o ambasadorach w Pekinie, a natomiast prosi cesarz chiński Francję o pośrednictwo. Delcassé odpowiedział chińskiemu posłowi, że odpowiedź prezydenta Loubet zostanie wysłana do francuskiej ambasady w Pekinie i tam może ją rząd chiński odebrać; rząd francuski jednak przedtem chce mieć pewność, że jego poseł w Pekinie jeszcze żyje.

Urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył wobec współpracownika „Soir“, iż uważa rzekomą prośbę cesarza chińskiego o pośrednictwo za próbę rozbicia jedności mocarstw. Delcassé zniweczył atoli ten plan, ogłaszając bezzwłocznie tę depeszę.

Co do komendy nad armją międzynarodową,

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

63 przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Stary graf Herman miękł widocznie. Lubił on bardzo śpiewaka i nie miał już ochoty mięszać się do zajścia, puszczał wypadek w niepamięć, Desnitz sprawę wygrywał...

Naraz Urban wstał.

— Żegnajcie — rzekł uroczystym głosem. — Nie mogę ostać się przy waszym stole

— Dlaczego? — spytał stary graf skwapliwie.

— Tu w waszej obliczności mordują ludzi, a zbrodzień bezkarnie dalej żyje? Dlatego, że to lisowaty pochlebca i czule śpiewać umie?...

Fryderykowi oczy na wierzch wylazły ze złości.

— A tobie co, tuławy mnichu, do naszych dzieł?

Odkąd to obce klechy u nas sędzie będą? — zawołał.

— Z ojcem waszym gadam, nie z wami... idźcie dalej pić! — ostro przerwał mu Urban.

W ręku Fryderyka błysnął nóż.

— Ostaw Fryc! — rozkazał mu ojciec.

Syn pohamował się, ale taka nienawiść błysnęła mu z oczu, że aż okoliczni rycerze zwrócili na to uwagę, nie rokując nic pomyślnego dla mnicha na przyszłość.

Tymczasem Urban skierował się ku wyjściu. Wstrzymał go graf Ortenburg, ów znaczny gość jeżdżały, sąsiad i przyjaciel cyllejskich grafów.

— Poczekajcie krzynę — prosił Cystersa — wnet winny karę otrzyma pewnikiem. Obaczycie! — I zwracając się do Hermana. — Mord w twojej obliczności? — spytał znacząco.

Dessnitz był pewny wygranej.

— Ubiłem, ubiłem gacha — objaśniał czelnie — żonki mojej gacha! Słusznie! Graf Herman dozwolił... Darował mi Asmona..

— Ja? — spytał Herman zdziwiony i zły.

— Żegnajcie! — powtórzył Urban. — Jestem z kraju, gdzie tego nie wolno!

Ale Ortenburg trzymał Cystersa za połę i nie puszczał precz.

— Dozwoliłeś? — szepnął Hermanowi na ucho. — Przez tego mnicha wszędy gadać będą, że w Cyllei sprawiedliwości nie ma... zważ!

Graf Herman zmarszczył się groźnie, przyznawał widocznie słuszność uwagi przyjacielowi.

— Kiedym ja ci dozwolił zabić? — spytał twardym głosem.

— Dzisiaj powiedzieliście, grafie — tłomaczył się już nie tak pewny siebie, niespokojny rybałt.

— Zrobić z nim mogę co zechcę...

— Winien jesteś Dessnitz, Asmonaś mordował..

— Dasz gardło! — krótko postanowił cyllejski władyka.

Jak piorun z jasnego nieba wyrok ten uderzył w śpiewaka, zgiął się w jednej chwili do ziemi, padając do nóg panu swemu.

— Nie chciałem! — wołał przerażony. — Na Boga żywego... Nie chciałem... Wypadkiem... On mnie za łeb ułapił... nie chciałem!...

— Nie chciałeś? — spytał graf Herman.

— Dalibóg — zaklął się Dessnitz, sądząc, że się cień łaski dla niego w sercu władcy budzi.

— Nie chciałeś? — powtórnie rzucił mu graf.

— Nie chciałem — zarzęczał nieszczęśliwy.

— Właśnie — objaśnił graf — nie chciałeś. A jam ci dozwolił, zrobić z Asmonem co zechcesz, a nie to, czego nie zechcesz... Stało się to, co nie chciałeś.. Winien więc jesteś, czyniłeś nie po mojej woli, toporem po karku! Wziąć go!

Kilku pachołków podeszło do skazańca. Ten wił się u nóg grafa Hermana jak nawpół rozdeptany robak:

— Władyko mój... panie! — jęczał, broniąc się pachołkom, którzy go wziąć chcieli. — Łaski, litości! Winien jestem, ale daruj życie! Litości!

— Jeśli w tym mordzie umysłu nie było, bądź mu litościw grafie! — wstawił się za śpiewakiem Urban.

Naraz jak szalona, z rozwianym włosem wpadła na salę żona Dessnitza, Weronika.

Gdy Asmon, nożem przebity, powalił się u drzwi, ona z odruchem rozpaczy przyskoczyła do niego, nie darmo wiadomem było, że go w sercu miała.

Teraz ona powracała, biegła wprost do cyllejskiego pana.

— Asmon skonał — zawołała dziko, chwytając Hermana za nogi. — Grafie! Sprawiedliwości, zemsty!

Niewiasta, której mąż zabił gacha, prosi sprawiedliwości, woła zemsty!

W duszy Dessnitza nastąpił przełom. Ona chce jego śmierci, domaga się kary za zabójstwo kochanka! I to jego podwika, luba jego prawowita?! Wydało mu się, że świat stanął do góry nogami, i że z nim razem on leci w przepaść, w piekło, w nieśmiertelność rozpaczy i męki!... Zapragnął nagle śmierci...

— Abo nie! — zawołał, zrywając się. — Bierzcie gardło moje! Rychlej no! Zamilknąć chcę, bo za dużo rzekę! No! Wy, co tu krwią i rozbójstwem żyjecie, sędzie moje! Wam wszystko można, boście mocarze, pany i grafy, a mnie nie, bom słaby i goły. Bodajeście szczeźli!

— Wziąć go! — wykrzyknął graf Herman, blednąc.

Pachołkowie jęli siłą wywlekać Dessnitza, który wołał dalej.

— A ty Weroniko sprośna — pienił się odedrzwi — raduj się, idę na śmierć, wolnaś!...

Gamratuj codzień z inszym, ino pomnij: wyklinam cię! A kto tknie się klętej, zdechnie, jako ten pies! A wy siepacze, ciałożercy, zbóje, żegnajcie! Hej!... Hej!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

toczą się już rokowania. Anglja nie życzy sobie ani jenerała rosyjskiego, ani francuskiego, Rosja nie chce japońskiego, a Francja niemieckiego. Niemiecki jenerał obejmie komendę tylko w takim razie, jeżeli wszystkie mocarstwa bez wyjątku się na to zgodzą.

IX. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie.

Do komitetu zgłosiło się wczorajszego wieczora aż 960 osób, wśród tego znaczny procent dam. Oprócz tej liczby, wiele osób nie korzystało z usług komitetu kwaterunkowego, kilkanaście przybyło w nocy, a spora liczba dziś rano zapowiedziała swoje przybycie na jutro.

Z Pragi czeskiej i wogóle z Czech przyjechali: prof. dr Stoklasa, prof. dr Meisner, docent dr Wesely, inżynier Wesely, dr Vlasek, dr Rychly, dr Kolofik, dr Harel z żoną, prof. dr Pešina i dr Hunl.

Wszystkie hotele w śródmieściu są zapełnione gośćmi z Galicji, Królestwa i Poznańskiego.

Zebranie w Grand hotelu.

Wczoraj wieczorem w parterowych salach Grandhotelu zebrali się uczestnicy Zjazdu, celem wzajemnego zapoznania się. Oprócz komitetu gospodarczego z przewodniczącym prof. dr Kostaneckim i dr Witkowskim na czele, przybyli liczni profesorowie wydziału lekarskiego, oraz miejscowi lekarze. Wesoła pogadanka przeciągnęła się do późnego wieczora.

W kościele.

Uroczysta Msza św. na intencję Zjazdu odprawiona została przez Najprzewielebniejszego Księcia Biskupa Puzynę w kościele Marjackim dziś o godz. 8 rano. Obecnymi byli wszyscy chrześcijańscy uczestnicy Zjazdu z żonami, komitet Zjazdu, oraz p. prezydent Friedlein.

Posiedzenie w sali Teatru miejskiego.

O godzinie 9 rano szczelnie zapełnia się sala teatru miejskiego panami i paniami w jasnych toaletach. Wśród gości zauważyliśmy z miejscowych: radcę dworu dr. Jordana, prezydenta m. Friedleina, radcę dworu Zolla; z obcych radcę dworu Merunowicza, radcę dworu Rydigera, prof. Gluzińskiego. Na scenie zasłanej dywanami umieszczono stół dla prezydjum i krzesła dla dostojników, po lewej stronie stół dziennikarzy; z obcych przybyli ks. dr Barabasz M. (Baltimore), z Pragi: prof. Chodounsky, doc. dr Frankenberger, doc. dr Haškovec, prof. dr Hlava, doc. dr Heveroch prof. Maixner, prof. dr Peszina, prof. dr Rubeszka, prof. Stoklasa; z Brukseli: panie, dr Joteyko, dr Stefanowska M., obie lekarki, dr Kodis, lektor fizjol. w Wash. Uniw. Stanów Zjednoczonych w Ameryce, prof. dr Rothert z Charkowa; z Warszawy profesorzy doktorzy: Baranowski, Dickstein, Kosiński, Piotrowski Władysław. Z literatów: redaktor Majewski Erazm („Wisła“ i „Świa towid“), dr Rutkowski Tadeusz („Gazeta cukrownicza“), dr Zawadzki Józef („Kronika lekarska“), dr Kramsztyk („Krytyka lekarska“); ze Lwowa profesorzy, doktorzy: Beck, Niedźwiecki, Niementowski, Sieradzki, Twardowski; z Księstwa Poznańskiego lekarze: Drożyński, Gantkowski, Godlewski, Karwowski, Maciejowski; z Wilna: dr Świerzyński.

Przewodniczący komitetu gospodarczego, prof. Kostanecki zagajając IX Zjazd, zaznacza, że po długiej przerwie zbiera się zjazd, mówi o przeszkodach, dziękuje Kolegom poznańskim, mówi o żalu za doznaną krzywdę ze strony rządu pruskiego, bo chodziło o wzbogacenie wiedzy i podniesienie nauki. Przebiega historję urządzenia zjazdu, wspominając o ś. p. Baranieckim, oraz o obecnym wieku, w którym tak wysoko stanęły nauki przyrodnicze, które rozwarły księgę wspaniałą, mówi o wynikach badań fizycznych i biologicznych i wprowadzeniu przez te badania na zupełnie nowe tory. Impuls wyszedł z pracowni czysto teoretycznej, dziś jakiż postęp praktyczny! Rozrost literatury i wymiana myśli spowodowała, że literatura stała się wspólną własnością narodów. Lecz i nam nie pozostać w tyle. Przecież na tem polu dajemy dowód żywotności narodu. Uczeni polscy pięknie współzawodniczą z innymi, nawołując jednak, aby szukać nowych dróg i iść naprzód w podjętej pracy. Wyraża nadzieję, że społeczeństwo dojdzie do przeświadczenia o ważności pracy zjazdów i że obrady osięgną owoce. Składa hołd dla Wszechnicy w pracach zjazdu (brawa). Podnosi pomoc i poparcie i wnosi okrzyk na cześć cesarza.

Stosownie do propozycji komitetu gospodarczego, przedstawia prof. Kostanecki na honorowych prezesów zjazdu pp.: Hoyera i Baranowskiego (Warszawa), Nenckiego (Petersburg), Radziszewskiego i Niedźwieckiego (Lwów), Meixnera (Praga); na przewodniczącego rzeczywistego dra Dunina (Warszawa).

Honorowymi wiceprezesami wybrani pp.: Sielski (Lwów), Biegański (Częstochowa), Chodounsky (Praga), Schuman (Toruń), Znatowicz (Warszawa), Gajkiewicz (Warszawa). Na sekretarzy posiedzeń ogólnych pp.: prof. Ciechanowski (Kraków), Smoluchowski (Lwów), Zieliński (Warszawa) i Jarnatowski (Poznań).

Przewodnictwo obejmuje dr Dunin i wnosi wysłanie telegramu z hołdem do cesarza i udziela głosu prezydentowi miasta, p. Friedleinowi.

Mowa prezydenta Friedleina.

„Cenny to zaszczyt, jaki mnie spotyka w dniu dzisiejszym jako gospodarza tego miasta, że daną jest mi możność powitania w murach naszych Was szanowni przedstawiciele szlachetnego pełnego dla cierpiącej ludzkości poświęcenia zawodu i Was czcigodni badających i rozjaśniających najgłębsze tajemnice przyrody wszechświata.

Tem zaś cenniejszy dla mnie ten zaszczyt, iż daną mi jest sposobność powitania w naszych murach nietylko przedstawicieli tych nauk, zamieszkujących odłam ojczyzny naszej, wchodzący w skład monarchji austrjackiej, ale i żyjących w dwóch innych dzielnicach ojczystej ziemi, od których granice polityczne nas odgradzają i tych, których zawistne losy na drugą półkulę zagnały a wreszcie i pobratymców naszych, którzy idąc za popędem serca, niebacząc na chwilowe polityczne nieporozumienie w progi nasze przybyli.

Niejakie też uczucie dumy i zadowolenia budzi się w sercu mojem na wspomnienie, że myśl tych Zjazdów w naszych murach powziętą i w czyn wprowadzoną została, a jak dalece była pożyteczną i doniosłą, świadczy widok tak licznego i świetnego grona mężów, którzy bez względu na podjęte trudy, porzuciwszy domowe ognisko i zajęcia na dane hasło pospieszyli z bliska i z daleka, aby nad postępem nauki pracować. Gdzie taki zapał i poświęcenie dla umiłowanego zawodu tam pewność zupełna, że podjęta praca błogie przyniesie dla nauki owoce. W tem też przeświadczeniu i w tej pewności, że praca Wasza na obecnym Zjeździe podjęta, nauce polskiej sławy a narodowi naszemu chwały przysporzy — witam Was Szanowni Panowie w imieniu starego Krakowa prostem i szczerem jak serce polskie „Szczęść Boże“. —

Radca namiestnictwa p. dr. Józef Merunowicz mówi o zaszczytnem posłannictwie powitania imieniem rządu zjazdu i zapewnia, że śledzić będzie z całą uwagą tok obrad, aby mógł donieść o tem władzom rządowym. Mówi o nader ważnych kwestjach, będących na porządku dziennym, omawia sprawę gruźlicy, pijaństwa i ich skutki zgubne na ludzkość — wspomina o filantropijnem działaniu radcy dworu Jordana (huczne brawa) i o wyższości Krakowa z tego powodu nad innemi miastami (brawa).

Radca dworu prof. Zoll w imieniu Akademji Umiejętności i Uniwersytetu Jagiellońskiego witając uczestników oświadcza, iż w zastępstwie prezesa wita i pragnie dać należyty wyraz uczuciom na widok tak licznego zastępu mężów ze wszystkich ziem polskich i krajów dalszych. Dziękuje prezesowi za piękne słowa życzenia dla Almae Matris, dziękuje obecnym, że tak licznem zebraniem uświetniają rok jubileuszowy. Zjazdy świadczyć będą o stanowisku i powadze, jakie zajęła nasza Alma Mater w całym świecie. Mówi o wysokiem posłannictwie nauki dla dobra ogólnego, a im więcej naród na tem polu zdziała, tem wyższe, tem ważniejsze zajmie stanowisko. Narody będące w ucisku wytwarzają przez walkę najdzielniejszych ludzi, których chwała spada bezpośrednio na cały naród. Zachęca do postępu i mówi o sławnych mężach naszego stulecia, oraz zaleca łączenie się, bo polotu ducha nikt nie ograniczy (huczne brawa) i życzy aby praca wydała błogie owoce i oświadcza, że otrzymał reskrypt mianujący prof. Jakubowskiego reprezentantem ministerstwa wyznań i oświaty.

Przemawia dziekan wydziału lekarskiego Uniw. Jagiellońskiego prof. Maciej Jakubowski, a kreśląc znaczenie i zadanie, podnosi, że wysoki rząd interesuje się postępem naszej nauki. Mówi o dążnościach ludzi zajmujących się nauką, oraz o chlubnej pomocy, jakiej doznaje wydział od członków, którzy w liczbie przeszło 1000 się zebrali, zaprasza do zwiedzenia klinik i instytucyj i zakładów, aby się przekonać mogli o postępie, oraz dodatniej działalności rządu w tym kierunku.

Prezes Towarzystwa lekarskiego radca dworu prof. Henryk Jordan przyjęty oklaskami, wita gorącem sercem wszystkich w szczególe obcych, którzy przybyli się przekonać, jak my tu pracujemy — wita bardzo serdecznie reprezentantów pobratymczego narodu Czechów, którzy tak popierają naukę polską (huczne brawa). Z uwagi, że czas nagli do pracy, kończy życzeniami serdecznemi.

W zastępstwie sekretarza komitetu gospodarczego dr Kryński odczytuje spis delegacyj, oraz nadesłane pisma i telegramy, które przysłały instytucje naukowe, osobistości, zajmujące wysokie stanowisko rządowe, naukowe, lub w świecie politycznym.

O godzinie 10 rano rozpoczyna prof. Nencki wykład swój: „Przyszłe zadanie chemji biologicznej“. Na wstępie wspomina, że kto przez 30 lat pracował i pracował z ciągłą tęsknotą osiągnięcia nowych rezultatów, temu przypomina się zdanie: „Jugend sehnte davon, hab' ich im Alter gefüllen“. Zapytuje, co jest ostatecznym celem badań i czego się można spodziewać? Mówiąc o drożdżach i białych ciałkach krwi, oświadcza, że to żywe istoty, które pod wpływem ciepła z 40 prc. na 50 prc. stały się martwe. Chemiczna analiza nie zdołała jeszcze podać przyczyny zaniku życia tych żyjątek, ani nie zdołała wykazać różnicy składowej.

Jedni są zdania pod tym względem semper ignorabimus, drudzy: tu kres; wyjaśnia rzecz o drobinach i twierdzi, że drobiny mają ograniczoną wielkość. — I tak na $1/_{1000}$ milimetra, t. j. 1 mitrę wodoru, zastajemy 50 miljonów drobin wodoru, zatem drobiny mają ograniczoną wielkość. Wylicza, które organiczne drobiny można zamienić w gaz, oraz o różnicy między drobinami. Mówi o ruchu atomów w drobinie i konfiguracji i o charakterze organicznego związku. Illustruje to na podstawie związku węgla. Podnosi, jakie rezultaty ma do zapisania techniczna chemja na tem polu, o wykryciach dokonanych przez brata prof. dra Kostaneckiego, również profesora w Pradze i o zastosowaniu odkryć tegoż w przemyśle, zwracając się do ciał białkowych, konstatuje, że drobina jest wysoce złożona, a mówiąc o wadze nadmienia, że są drobiny złożone z 8 000 atomów, a ponieważ atom może się poruszać w trzech kierunkach, przeto jest ich tylekroć więcej. Mówi o przejęciu białka w inne konfiguracje o działaniu na nie alkoholu, kwasów, alkalji i alkaloidów, o labilnej formie białka (żywej), martwem czyli ściętem białku. Wyjaśnia zjawisko 5 charakterystycznych momentów życia, a mianowicie: 1) odżywiania, 2) rozmnażania, 3) rozwoju, 4) rośnięcia, 5) ginięcia i oświadcza, że białko ma tylko jeden punkt wspólny z owych wyliczonych t. j. ginięcie.

Co do działania encymy oświadcza, że powodem tego organiczna materja, kreśląc analogję między żywem białkiem a komórką, powiada, że bjologowie starają się podać różnicę między życiem a śmiercią labilnych ciał, oraz przytacza zapatrywania różnych uczonych na tem polu. Sądzi, że przyjdzie czas, gdzie w laboratorjach będzie się tworzyło fermenta, są to badania jednak przyszłości, poczem mówi o zadaniu biologji, polegającem na badaniu wielokomórkowych organizmów, fenomenów u skomplikowanych organizmów. Twierdzi, że przyrodnik niema prawa mówić „ignorabimus“ (huczne brawa) i konkluduje, że badania fenomenów życia i przyczyn będą teraz głębsze, pewniejsze i świetlejsze, oraz lepsze rezultaty będą dawać. (Gromkie i nieustające brawa.)

O godzinie 10 min. 50 rozpoczyna wykład prof. Baranowski z Warszawy na temat walki z gruźlicą. Podaje usiłowania, czynione w tym kierunku na kongresach wewnętrznych, jak i międzynarodowych, akcentując, że inicjatywa wychodziła od lekarzy zawsze, i zaznacza z naciskiem, że choroba ta jest uleczalna, że nauka dała środki do zwalczania, pod warunkiem, gdy osobnik dopełni pewnych przepisów, jak i niemniej społeczeństwo.

Mówi o zmianie stosunków wskutek rozmnożenia się ludności, o klasach robotniczych i ich położeniu nad wyraz smutnem, oraz o potrzebie zajęcia się materjalnem tych warstw. Wskazuje na przykład Anglji, która w pierwszym rzędzie starała się o podniesienie zdrowotności tych mas, iżby tem łatwiej mogli pracować, tem nieprzerwaniej, a przez przedłużenie im życia nie pozostawiali w nędzy wdów i sierót. Podaje statystykę umierających na gruźlicę i inne choroby, i w ten sposób profesor stara się dowieść, dlaczego walka z tą chorobą właśnie jest tak arcyważną. Następują cyfry; podaje obliczenia i dowedzi, że prawie każda 7 osoba umiera na gruźlicę. Otóż wynik ten smutny badania domagał się, aby i naród polski nie pozostał w tyle i stanął do walki z chorobą, bo chodzi o zasadę „być, albo nie być!“ Omawia smutne stosunki, panujące w Królestwie Polskiem, i oświadcza, że nie winien temu brak autonomji, ale sama bezradność i oporność społeczeństwa; społeczeństwo więc dołożyć musi starań i systematycznie krok za krokiem dążyć ku polepszeniu (huczne brawa), pomne zaś, że stosunki ludzkie reguluje braterskie podanie ręki, a nie regulaminy, wzywa, aby w ten sposób starano się ulżyć w Królestwie nędzy, a zatem przez zakładanie instytucyj, zapobiegać mogących ostatecznej nędzy proletarjatu.

Co do samej akcji oczywista nie może być mowy o tem, aby każdy suchotnik mógł doznać osobnego leczenia w sanatorjach, bo kraje o wiele bogatsze, temu zadaniu zadość uczynić nie mogły, gdyż Niemcy, według obliczenia, potrzebowałyby na to 100 miljonów marek rocznie na zwalczenie tej choroby. W dalszych wywodach podaje statystykę rozwoju sanatorjów we Francji i Anglji, kreśli przeszkody w Królestwie, opłakany stan finansów wogóle; mimo to i społeczeństwu polskiemu nie wolno rąk założyć. Twier-

dzi, że w Galicji ruch ten powinien być najłatwiejszy, bo jest autonomja; należy obmyśleć sposoby wspólnie z gminami, Wydziałem krajowym, filantropami, kasami ubezpieczeń i kasami robotniczemi, ale gorsza sprawa w Królestwie, gdzie ruch w tym kierunku iść nie może, chociaż stosunki miast, a mianowicie przyrost mieszkańców z warstw proletarjuszy natarczywie się domagają.

Prof. referent wspomina o sanatorjum zakładanem głównie staraniem prof. Dunina w Warszawie celem zwalczania suchot, lecz jest zdania, że każdemu lekarzowi powinno to leżeć na sercu, każdej jednostce, każdemu ludzkość miłującemu, bo w grze nie jedynie warstwa proletarjuszy, ale jednostki różnych warstw społeczeństwa są tą chorobą dotknięte, a wiadomem że jednostka dotknięta, zaraża nieraz rodzinę. Praca narodowa w tej walce powinna mieć jednakie cele, powinno się jednak utopji unikać, podaje następnie środki zapobiegawcze w szkole, w domu, szczególnie na wsi, mówi o tem jak mają być urządzone szpitale i wyraża nadzieję, że jeśli pójdzie tchnienie ożywcze od Zjazdu wszystko zmieni się na lepsze. Zakładanie sanatoryj w Królestwie, uważa mowca za niezbędne jużto bezpłatnie leczonych, już to za niską cenę leczonych lub dla bogatszych. Sanatorja ostatniego rzędu nietylko dadzą dobre dochody, ale nadto dadzą i zadowolenie wewnętrzne, że dopomogło się niejednemu skutecznie do odzyskania zdrowia. (Huczne brawa).

Imieniem komitetu gospodarczego prof. Witkowski proponuje wybór komisji, do której wchodzą: dr Kurz, dr Nussbaum, profesorzy Ziembicki, Niementowski, Zakrzewski, Łazarski i Cybulski, a to celem zbadania projektu komisji o zmianie ustawy Zjazdów.

Do komisji, która ma oznaczyć miejsce przyszłego Zjazdu, przedstawia prof. Kostanecki prof. Rychlińskiego, prof. Rydygiera, prof. Schumana, radcę dra Jordana.

W końcu miał wygłosić dr Śliwiński następującą mowę, lecz z braku czasu musiał opuścić z niej niektóre ustępy:

Mowa dra Śliwińskiego.

„Wydział gospodarczy obecnego Zjazdu polecił mi urządzić w czasie trwania Zjazdu wystawę przyrodniczo-lekarską, której katalog znajduje się już w rękach Szanownego Zgromadzenia, dodając mi z wyboru komisję wystawową. Niekrępowano mnie niczem, to też co i jak zrobiłem, przyjąć muszę na własną odpowiedzialność. Aby nie zasłużyć na nazwę niewdzięcznego, winien jestem oddać co komu należy, a więc przedewszystkiem członkom sekcji technicznej Zjazdu, uznanie za skuteczną pomoc w przygotowaniach do wystawy a panom: Rollemu, drowi Kurtzowi i aptekarzowi Hellerowi za ich pomoc przy wykonaniu tego bardzo uciążliżliwego przedsięwzięcia. Niechcąc nużyć już i tak długiem posiedzeniem znużonych Szanownych Pań i Panów nie będę mówił o wystawie, która tam na ulicy św. Anny, gotowa czeka na nas i lepiej przemówi sama, niżbym ja to uczynić potrafił. Zapraszam więc Szanowne Zgromadzenie do zwiedzenia wystawy a pana prezesa proszę, aby oznajmił, że wystawę otwiera.

O godzinie 12 zamyka przewodniczący prof. Dunin pierwsze posiedzenie, a zebranie udaje się gremjalnie na wystawę.

Wystawa przyrodniczo lekarska.

Prastary gmach amfiteatru nowodworskiego zawiera teraz w swojem wnętrzu prawdziwe skarby nauki i wiedzy przyrodniczej z ostatnich lat XIX wieku. Wystawa obecna, acz skromna rozmiarami, przedstawia się świetnie, a zawdzięczać to należy w przeważnej części jej inicjatorowi i dyrektorowi p. dr M. Śliwińskiemu, i delegatowi sekcji technicznej inż. K. Rollemu, oraz ich pomocnikom p. dr Kurtzowi i aptekarzowi p. Eug. Hellerowi, a wreszcie tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób do poparcia wystawy się przyczynili.

Naszem staraniem jest zwrócić uwagę, jeżeli nie na każdy przedmiot, to na rodzaj produkcji danego wystawcy, a dotąd zdołaliśmy przejrzeć trzy sale na pierwszem piętrze. W sali farmaceutycznej przybył wystawca z Warszawy p. Lucjan Lago (liczne systemy syfonów i opłukiwaczy do gazu), dr Tchórznicki nietylko pomnożył kolekcje swoich planów domków dla robotników, plany łaźni i rysunki, lecz także umieścił je na zewnętrznej ścianie, tak, iż więcej wpadają w oko.

Sala amfiteatralna, jak to już wspomnieliśmy, zawiera dzieła z literatury lekarsko-przyrodniczej, oraz liczne plany i rysunki, wydawnictwa i nakłady. Są tu roczniki „Gazety lekarskiej“, „Przeglądu lekarskiego“, „Kroniki lekarskiej“, „Przeglądu chirurgicznego“, „Pamiętnik Tow. lekarskiego“, „Medycyna“, „Kosmos“, „Wszechświat“ i t. d. Następnie idą nakłady ksiąg Michała Arcta i J. Fiszera w Warszawie. Wydawnictwo „Gazety cukrowniczej“ w Warszawie, dalej redakcje „Ogrodnika Polskiego“, „Pszczelarza“ i „Ogrodnika“, „Łowiec Polski“, „Sport“, „Przeglądu dentystycznego“, „Unitas“ w Krakowie. Wydawnictwo dzieł lekarskich polskich w Krakowie im. Edwarda Korczyńskiego z 28 dziełami i t. d. Nauki przyrodnicze reprezentują dzieła: astronomji, fizyki, chemji, botaniki, zoologji i anatomji porównawczej.

Medycyna zaś obejmuje dzieła z anatomji i embrjologji, chemji lekarskiej, fizjologji i medycyny doświadczalnej, farmakologji i toksykologji, anatomji patologicznej i patologji, medycyny wewnętrznej, oraz chorób dziecinnych, chirurgji, ginekologji i położnictwa, okulistyki, medycyny sądowej i psychjatrji, hygjeny i bakterjologji, balneologji i balneoterapji, medycyny publicznej i popularnej, wreszcie z historji medycyny. Dalej idzie mnóstwo dzieł z weterynarji, a w końcu oddział „Varia“ obejmuje rozmaite dzieła, podręczniki i t. p.

Obok monopolu tabacznego znajduje się sala, w której mieści się wystawa muzeum dla hygjeny przemysłowej z Wiednia, urządzona staraniem inspektora przemysłowego p. Zygmunta Kremera. Są to urządzenia służące do ochrony zdrowia i życia robotników pracujących w różnych zawodach przemysłowych.

Widzimy tu tokarnię z przyrządem do usuwania pyłu, samowar służący do utrzymania ciepła w pokarmach, ochronne poręcze koło otworów w podłogach, wyciąg beczek w browarze Drehera w Schwechacie, okulary ochronne, respiratory, maski do odlewania metali, zabezpieczenia pasów maszynowych, ochrony wodowskazów u kotłów parowych i t. p. 40 przyrządów ochronnych, które niewątpliwie zainteresują ogół naszych przemysłowców i rękodzielników.

Przygotowania do rautu.

Wielka sala w gmachu „Sokoła“ na dzisiejszy raut Zjazdu przyrodniczo lekarskiego całkiem odmienny od zwykłego przybrała wygląd. Kwiaty i efektowne dekoracje pomysłu znakomitego malarza p. Wyspiańskiego zdobią ściany, a światło gazowe zastąpione będzie elektrycznem, umyślnie przeprowadzonem z fabryki olejów dawniej Baranowskich tuż przy moście wolskim.

Boisko zamienione zostało na improwizowany ogród. Odbędą się na niem ćwiczenia grona nauczycielskiego, w których biorą udział najpierwsze siły Związku sokolego z naczelnikiem „Sokoła“ lwowskiego p. Darskim na czele. W górnej sali urządzono wystawę przyrządów i rekwizytów gimnastycznych „Sokoła“ krakowskiego.

Konkurs. Celem obsadzenia posady starszego nauczyciela dla klas wydziałowych z egzaminem grupy trzeciej (III), t. j. rysunkowo matematycznej, lub rysunkowo-przyrodniczej przy prywatnej szkole polskiej im. Tadeusza Kościuszki w Białej, rozpisuje się niniejszem konkurs. Płaca wynosi 1600 koron, ewentualnie dla nauczycieli starszych służbą 1800 koron, a nadto w każdym razie 20 prc. płacy tytułem dodatku na pomieszkanie. Kandydaci przy szkołach publicznych zajęci, mogą za zezwoleniem władzy otrzymać urlop. Podania bez stempla, zaopatrzone w potrzebne dokumenty, oraz tabelę kwalifikacyjną, wnosić należy za pośrednictwem przełożonej władzy do Zarządu głównego Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Krakowie ulica Pijarska l. 2 najdalej do dnia 10 sierpnia 1900 r.

Rozkład jazdy na kolejach państwowych

Z Krakowa odchodzą:

1) W stronę Lwowa i Podwołoczysk:

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 8·10 rano; 3) Osobowy 11·00 rano; 4) Pospieszny 2·49 po poł.; 5) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do Tarnowa); 6) Pospieszny 8·48 wieczorem; 7) Osobowy 9·15 wieczorem; 8) Osobowy 10·50 wieczorem.

2) W stronę Skawiny przez Podgórze-Płaszów:

1) Osobowy 10·20 rano (tylko od 1 czerwca do 30 września); 2) Osobowy 5·25 po południu; 3) Osobowy 10·20 wieczorem.

3) Z Podgórza-Płaszowa do Oświęcimia

1) Osobowy 3·21 po południu; 2) Osobowy 5·35 wieczorem; 3) Osobowy 9·10 rano (tylko do Skawiny); 4) Osobowy 7·50 wieczór (tylko do Skawiny).

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W sobotę Daniela, proroka i Praksedy, panny; jutro 7 niedziela po Świątkach, Marji Magdaleny; w poniedziałek Teofila, męczennika i Apolonarego; we wtorek Krystyny, panny, męczenniczki i Franciszka Solańskiego.

W niedzielę uroczystość św. Magdaleny w kościele OO. Dominikanów.

W kościele Najśw. Marji Panny w niedzielę Wotywa fundacyjna o godzinie 9 tej przed ołtarzem św. Magdaleny.

W kościele św. Barbary w niedzielę rocznica poświęcenia kościoła.

W kościele św. Łazarza w niedzielę uroczystość św. Wincentego a Paulo.

W kościele św. Katarzyny w niedzielę odpust bracki.

W kościele OO. Bernardynów rozpoczyna się we wtorek 40-godzinne nabożeństwo do św. Anny.

Kalendarz myśliwski. W lipcu wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptastwo wodne i błotne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, oraz raka samca.

Ochraniać należy jedynie raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godzinie 3 minut 58, zachód przypada o godz. 7 minut 36; długość dnia godzin 15 minut 38

Stan powietrza. Dnia 21-go lipca o godzinie 7-mej rano barometr 748·2, termometr + 20·4, wilgotność 74%, wiatr wschodni. 0.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, 20 b. m.: „Carmen“, opera w 4 aktach, muzyka Bizeta.

W niedzielę, 21 b. m.: „La Bohéme“, opera w 4 aktach, muzyka J. Pucciniego.

Aleksander Michałowski, profesor warszawskiego konserwatorjum bawi w Krakowie. Słynny wykonawca Chopina zamierza dać szereg koncertów w zdrojowiskach galicyjskich.

P. Stanisław Chrzanowski uprasza nas o zaznaczenie, że przez omyłkę pominięto jego nazwisko w spisie uczniów Akademji sztuk pięknych, którzy otrzymali nagrody. P. Chrzanowski, uczeń prof. K. Laszczki, został odznaczony nagrodą pieniężną za kompozycje rzeźbiarskie.

IX. Zjazd lekarzy i przyrodników. Wychowanie fizyczne, to najlepsza ochrona przed dziesiątkującemi ród ludzki chorobami — a w pierwszym rzędzie przed gruźlicą. To też sekcja wychowania fizycznego ma nadzieję, że w jej posiedzeniu (w niedzielę o 3 popołudniu w sali „Sokoła“) weźmie udział ogół uczestników Zjazdu. Po posiedzeniu „Sokół“ krakowski zaprodukuje ćwiczenia członków, uczniów i uczennic, otwarte dla publiczności.

Z Harmonji. Program koncertu orkiestry Towarzystwa przyj. muz. krak. „Harmonja“ podczas dzisiejszego rautu w sali Sokoła, obejmuje szereg utworów przeważnie polskich kompozytorów, których jeszcze „Harmonja“ publicznie nie odgrywała. Zwracamy uwagę na piękne utwory orkiestralne p. kapelmistrza Antoniego Langera, zwłaszcza piękne potpourri pod tytułem „W wesołem towarzystwie“ i melodyjny walc p. t. „Mroźne kwiatki“. Uczestnicy rautu otrzymają programy u wejścia do sali. Jutro przygrywać będzie „Harmonja“ na wycieczce w lesie bielańskim.

Wyścigi oddziału kolarskiego „Sokoła“, które odbędą się jutro z Bielan do Balic i z powrotem (60 klmtr.), zapowiadają się bardzo dobrze, gdyż oprócz najlepszych jeźdźców miejscowych zgłosili się znani wyścigowcy z Przemyśla, Nowego Sącza, Stanisławowa i Lwowa. Zawody te rozpoczną się o godzinie 3 w Bielanach i składać się będą z biegu ogólnego na 60 klm. i biegu nowicjuszów na 20 klm. Członkowie oddziału i goście tak miejscowi jak i zamiejscowi proszeni są stawić się jutro o godz. 2 po południu w gmachu „Sokoła“, skąd nastąpi wyjazd na miejsce zapasów kolarskich, których wynik nam pokaże, które z reprezentowanych miast ma najdzielniejszych kolarzy-sokołów.

Sprostowanie. W numerze „Głosu Narodu“ z dnia 19 lipca b. r. umieszczono p. t. „Pojedynek skutkiem upałów“ wiadomość o rzekomej walce na pięści p. Michała Piepesa z T. Schönholzem.

Otóż z wiarygodnych ust dowiadujemy się, że p. Michał Piepes, który nie jest żydem, został w bramie domu, w którym mieszka, napadnięty przez żyda Schönholza i jedynie przez to zmuszony był do

obrony własnej wobec brutalności napastnika.

Photoplasticum przy ul. Brackiej l. 5, w so botę po raz ostatni oglądać można słynne pałace i zamki króla Ludwika bawarskiego. W niedzielę koronacja cara Mikołaja II. w Moskwie i straszna katastrofa na polu Chodyńskiem.

Logiczny „Haliczanin" doszedł po długich i wyczerpujących badaniach przyczyny „upadku" Tow. Pedagogicznego. Nie leży ona w niczem innem, tylko w tem, że Polacy zawiele czasu poświęcają polityce! Prawosławny wróżbita przepowiada na tej logicznej podstawie dalsze upadanie towarzystw polskich. „Usuńcie się Polacy od życia politycznego, bo nam przeszkadzacie szerzyć wielkoruskie idee".

Dobra to i pocieszająca wiadomość — dziękujemy za nia serdecznie!

Cyrkularze jenerał-gubernatorów warszawskich. Pisma, wychodzące w Królestwie, donoszą, co następuje: Z rozporządzenia księcia Imeretyńskiego, pod redakcją zarządzającego kancelarją warszawskiego jenerał-gubernatora radcy stanu Mienkina, przedsięwzięte zostało wydanie: „Zbioru cyrkularzy" wszystkich warszawskich jenerał-gubernatorów za okres czasu od roku 1874 do 1897. Po wydrukowaniu zbiór ten ukaże się w handlu księgarskim z wyjątkiem „cyrkularzy sekretnych".

Co za szkoda! Te ostatnie byłyby może najciekawsze, jako przyczynek do misji cywilizacyjnej, wykonywanej w Królestwie przez szpiegów i żandarmów rosyjskich.

Echa katastrofy warszawskiej. Zdrowie ofiar polepsza się powoli, lecz stale. Redaktorowi Gadomskiemu lekarze wróżą, iż po dniach 7 do 10 będzie już mógł opuścić łóżko, a nawet udać się na kurację zagranicę, co mu bardzo zalecają. Potłuczenia i obrażenia wewnętrzne goją się; tylko w miejscu, gdzie nastąpiło oderwanie się chrząstek dwóch żeber, chory odczuwa ból nieznośny przy każdem poruszeniu. Obandażowaną rękę ze złamanym palcem długo jeszcze będzie musiał nosić na temblaku. Młody inżynier Janicki przypłacił katastrofę ciężkiem kalectwem, przed paru dniami odjęto mu strzaskaną nogę. Wieści o jakoby stale ciężkim stanie zdrowia Reymonta, o zaburzeniach nader groźnych w jego systemie nerwowym, są nieco przesadzone. Od paru dni chory czuje się o wiele lepiej i wkrótce zapewne opuści szpital praski, w którym przebywa na kuracji.

Szczawnica w rękach żydowskich! Kurczy się ojczyzna w Prusiech, coraz to nowy szmat ziemi polskiej, przechodzi w niemieckie ręce... My w Galicji staramy się dorównać poznańczykom w pracy około tego chlubnego dzieła. Z tą tylko różnicą, że podczas, gdy tamci oddają ziemię za Judaszowe srebrniki krzyżackich epigonów, my odstępujemy zagon ojczyzty za zdarte z nas samych pieniądze żydowskie. P. Józef Szalay sprzedaje swoje grunta w Szczawnicy żydowi Aderowi za pośrednictwem naturalnie również żyda Leona Adera, adwokata za 53.000 złr. i wkrótce już uroczy zakątek polskich Pienin znajdzie się w rękach żydowskich.

Doprawdy, wierzyć się nie chce, abyśmy sami mogli w ten sposób przykładać rękę do dzieła kolonizacji żydowskiej w nowej Palestynie, jaką bezsprzecznie jest Galicja dla „wybranego narodu", abyśmy tak bez żadnych skrupułów wyzuwali się z posiadania ziemi, oddając ją w ręce obcych, wrogich nam żywiołów... Gdzież są ci, co uzurpują sobie przewodnictwo narodu, gdzież stali goście szulerni w Montecarlo, właściciele pałacyków w Nizzy i Cannes, gdzie stali goście różnych „badów" i „kurortów", rozrzucający po mieście złoto, wydobyte z łona polskiej ziemi? Gdzież są oni w czasie, gdy klejnot przyrody polskiej, urocza Szczawnica, ma stać się kolonją żydowską?

Jak zawsze — nieobecni!

. . . .

Polaków nazywano dawniej „Rzymianami północy..." Dzielność w boju, mądrość w radzie, zdolność do poświęceń dały im prawo do tego chlubnego przydomka. Dziś, z całej skarbnicy maksym rzymskich została nam tylko jedna: „non olet!"

Pijawka. W Sędziszowie pow. ropczyckiego mieszka sobie żydek, Dawid Goldberg, który od kilkunastu lat uprawia na wielką skalę szczególniejszy przemysł t. j. trudni się pożyczaniem mniejszych sum pieniędzy na większy procent. Grasuje on szczególnie między włościaństwem na kilka mil wokoło i to tak skutecznie, że już niejednego chłopa doprowadził do zupełnej ruiny majątkowej. Dość będzie nadmienić, że w przeciągu czterech lat wniósł on na włościan do sądu przeszło 600 skarg o łączną kwotę 12.000 koron. Równocześnie z nim uprawia ten sam proceder Lazar Herbst z Sędziszowa.

Nowy wynalazek. W sferach wojskowych zastanawiano się od długiego szeregu lat nad rozwiązaniem kwestji jak najszybszego transportowania mniejszych oddziałów wojsk piechoty, kawalerji i artylerji przez napotkane podczas marszu przeszkody wodne.

Żądaniu temu obecnie odpowiedział p. Kazimierz baron de Vaux, rotmistrz dragonów i właściciel Chodorowa, przez skonstruowanie aluminjowych, nader lekkich pontonów i pomostów.

Oddziały wojenne, prowadząc ze sobą odnośne przyrządy, gotowe są, po utworzeniu ruchomych łodzi, promów lub tratew, według potrzeby napotkanej przeszkody wodnej, w dziesięciu minutach do przeprawienia się przez nią na brzeg przeciwny, a stanowi to znaczny postęp i zrywa z dotychczasowym ociężałym systemem budowy przy przeprawach wodnych, wyłącznie tylko stałych mostów pontonowych.

Próby z odnośnymi, skonstruowanymi przez wynalazcę przyrządami, odbyły się już na Dunaju pod Wiedniem w obecności delegatów ministerstwa wojny, tudzież arcyksięcia Ottona, i wypadły z uznaniem praktyczności dla twórcy.

Pierwsze praktyczne zastosowanie wynalazku w naszej armji nastąpi przy przeprawach przez rzeki Jasiołkę i Wisłok, podczas tegorocznych manewrów cesarskich w okolicy Jasła.

Autor stara się także o przywilej dla swego wynalazku na cesarstwo niemieckie, gdyż tamtejszy zarząd wojskowy wprowadzeniem ruchomych pomostów wynalazku Kazimierza bar. de Vaux we własnej armji, silnie się zainteresował.

30 dzieci rażonych od pioruna. W pobliżu Drammen, w Norwegji, uderzył w tych dniach piorun w klasę, gdzie znajdował się nauczyciel z 30 dziećmi. Szczegóły tego zdarzenia są takie osobliwe, że wzbogacają nowym przykładem nieobliczone kaprysy błyskawicy. W chwili, gdy wybuchła burza, nauczyciel siedział na katedrze, a dzieci, mając właśnie pauzę, jadły śniadanie i bawiły się. Naraz rozległ się huk i jednocześnie pokój napełnił się sadzami, popiołem i błękitnym dymem o osobliwej silnej woni. Po przez dym nauczyciel widział wyraźnie, jak dzieci zdrętwiały, niby zahypnotyzowane i rozsunęły palce. Następnie padły odrazu wszystkie na ziemię, jedne zupełnie jakby martwe, inne w konwulsjach. Nauczyciel, sam ogłuszony, widział to wszystko jakgdyby z wielkiego oddalenia. Potem zapanowała w pokoju przerażająca cisza, która oprzytomniła nauczyciela; z trudnością zawlókł się do drzwi i otworzył je, a w tej chwili niektóre dzieci wydały przeraźliwy okrzyk. Gdy nadbiegli ludzie na ratunek, stwierdzono, że większość dzieci nie słyszy, inne są bliskie uduszenia, gdyż jadły w chwili katastrofy: wszystkie miały ubranie i trzewiki podarte, nadto sińce i błękitnawe smugi pokrywały ich nogi, ręce i twarze. Pomimo to wszystko, po kilkogodzinnych usiłowaniach, otrzeźwiono wszystkie dzieci, a żadne z nich nie poniosło trwalszego szwanku, ani nie zachorowało.

Morderca dwudziestu ludzi. W Westerosie, niedaleko Sztokholmu, toczyła się sensacyjna rozprawa znanego mordercy Nordlunda, który zamordował na statku dwudziestu ludzi. Na sali zjawił się Nordlund z rękami skutemi na plecach, blady, ale zupełnie spokojny. Z początku odpowiadał na pytania przewodniczącego, potem jednak oświadczył, że będzie milczał tak długo, dopóki nie zdejmą z niego łańcuchów. Przewodniczący przypominał straszenmu zbrodniarzowi zeznania, które złożył przed komisarzem policji w Eskolstoud, na co jednak Nordlund zaznaczył, że nie przypomina sobie takiego pana. Na uwagę przewodniczącego, aby się zachowywał odpowiedniej, odpowiada: „Z przyjemnością, ale tylko w tym razie, kiedy panowie ze mną lepiej zechcecie postępować". Motywem zbrodni ma być chęć rabunku. Nordlund przyznał się, że zamiarem jego było wymordować wszystkich podróżnych i służbę okrętową, a sam okręt następnie podpalić, ażeby w ten sposób zatrzeć wszystkie ślady.

Co się tyczy protokółu z pierwszych zeznań, to oskarżony prostował go o tyle, że strzelał tylko na pokładzie i że nożem przebił tylko dwóch podróżnych. Nordlund kategorycznie zaprzeczył, jakoby krzyknął do maszynisty przez tubę, że jest kapitanem. Przeciwnie, miał on mu zakomunikować, że na pokładzie leży dwanaście trupów. W jednem miejscu rozprawy zapytał przewodniczący podsądnego, czy niema wyrzutów sumienia? Na to jednak odpowiedział Nordlund, nie bez gryzącej ironji, że nie jest rzeczą sędziego badać stan duszy oskarżonego. Na zapytanie, czy niema już nic na swoją obronę, odpowiedział, że chciałby, aby cała ta komedja skończyła się jak najprędzej. Po przesłuchaniu znajdujących się obecnie w szpitalu sztokholmskim rannych, skazano Nordlunda na śmierć.

Dom Moliere'a, który miał być odrestaurowany, wedle pierwotnych obietnic, na 1 lipiec, a w każdym razie na czas trwania wystawy paryskiej, nie będzie, zdaje się, skończony przed Nowym rokiem. Od dnia 20 października trupa Komedji francuskiej osiądzie w teatrze Sary Bernhardt, gdzie pozostanie do czasu ostatecznych przenosin do odnowionej swej siedziby.

Krew południowa. Klasyczna ziemia „krwawej zemsty", Korsyka, ma pokrewną sobie siostrzycę w Katalonji, a nawet i w reszcie Hiszpanji. Obecnie w okolicy Murcji władze miejscowe mają wiele kłopotu, aby zwalczać ten straszny obyczaj, zrodzony pod niebem południowem, płacenia za krzywdy pchnięciem sztyletu. Oto, co piszą świeżo z Madrytu: We wsi Villanuova de la Fuente przed kilkoma dniami znaleziono zwłoki jednego z powszechnie szanowanych obywateli, Manuela Ortiza, ze sztyletem w sercu. Rabunek był wyłączony, ponieważ przy zamordowanym znaleziono znaczną sumę pieniędzy nietkniętą. Sędzia śledczy, po zbadaniu sprawy, kazał aresztować niejakiego Juana Lopeza, 18 letniego chłopca, który też do zbrodni się przyznał i oświadczył, iż „uważał ją za swój obowiązek". Według jego opowieści, Ortiz zabił kiedyś w sprzeczce starego Lopeza, gdy syn miał zaledwie 8 lat. Odtąd mały chłopiec nosił się wciąż z myślą zemsty, której dokonał po 10-ciu latach. Usiłowania duchowieństwa, aby wykorzenić ten dziki obyczaj samosądu, dotychczas rozbijają się bezowocnie o niepohamowaną gwałtowność krwi południowej.

Kiedy ostatni raz zamordowano posła? Wobec rzezi Europejczyków w Chinach, historycy przypominają wypadki ciężkiego złamania prawa narodów w czasach nowszych. Niektórzy twierdzą, iż ostatnie zamordowanie posła odbyło się w dniu 24 marca r. 1866 w Rio Frio w okolicy Meksyku. W marcu r. 1866 przybyło pod wodzą kapitana bar. d'Huart'a poselstwo belgijskie do Meksyku, aby po śmierci króla belgijskiego, Leopolda I, ojca cesarzowej meksykańskiej Karoliny, zapowiedzieć następstwo tronu Leopolda II. W dniu 24 marca około południa opuściło poselstwo Meksyk, a w bliskości wioski Rio Frio zatrzymał oba powozy oddział republikanów. Zatrzymano poselstwo i mimo powoływania się jednego z oficerów belgijskich na nieruszalność poselską, zastrzelono.

Zbadawszy fakt ten ściśle, nie można twierdzić przecież, iż wówczas dopuszczono się mordu na pośle w rzeczywistem znaczeniu, i nie zachodzi analogia między owem zabójstwem a masowem zamordowaniem posłów w Chinach. Należy mianowicie zwrócić uwagę, iż cesarstwo meksykańskie było uznane tylko ze strony rządu belgijskiego i innych rządów europejskich, nie było zaś uznane ze strony republikanów w państwie meksykańskiem, a na czele rządu meksykańskiego republikańskiego stał wówczas nieprzerwanie także przez cały okres zaprowadzenia cesarstwa meksykańskiego dotychczasowy prezydent rzeczypospolitej meksykańskiej, Juarez, z którym, — jak koniec okazał — bezskutecznie walkę prowadził rząd cesarski meksykański. Juarez, jako prezydent rzeczypospolitej meksykańskiej, wszyscy republikanie meksykańscy nie uznali nigdy cesarstwa meksykańskiego, nie uznawali też ciała dyplomatycznego dworów europejskich, akredytowanego przy dworze cesarskim w Meksyku, za korporację posłów, który na mocy prawa narodów mają zagwarantowaną nietykalność.

Tak też owego nadzwyczajnego poselstwa belgijskiego nie uznali republikanie za poselstwo, któreby w obrębie państwa meksykańskiego miało używać nietykalności, lecz za zwykły oddział zbrojny, popierający rząd cesarski meksykański. Najdobitniej okazało się to w chwili upadku zupełnego cesarstwa meksykańskiego, gdy Juarez, jako prezydent rzeczypospolitej meksykańskiej, odmówił wszystkim posłom, akredytowanym przy dworze cesarskim meksykańskim uznania jako ciała dyplomatycznego i rządy państw europejskich wskutek tego zniewolone były dotychczasowych swoich posłów odwołać, a akredytować innych przy rządzie republikańskim meksykańskim.

Co do ostatnich mordów w chinach, rzecz się ma zupełnie inaczej: posłowie europejscy byli posłami w ścisłem znaczeniu prawa narodów; byli uznani nietylko przez dwór cesarski chiński, przy którym byli akredytowani, lecz bezsprzecznie także przez cały lud chiński; zatem żaden Chińczyk nie mógł odmówić i nie odmawiał posłom europejskim charakteru rzeczywistych posłów, a tem samem nietykalności.

Mord zatem posłów europejskich w Chinach pozostaje w bardzo małej analogji z owem zabójstwem oficerów belgijskich w Meksyku i jako niewątpliwe ciężkie a w tych rozmiarach niebywałe złamanie prawa narodów woła o pomstę do nieba.

Zakłady o prezydenta. Na giełdzie nowojorskiej

rozpoczęto zwykłe zakłady, poprzedzające wybór prezydenta. Jeden z maklerów giełdowych otrzymał w tych dniach polecenie od jednego ze swoich klijentów, aby postawił 10.000 dolarów w całości lub częściowo za Mac-Kinleyem w stosunku 10 przeciw 6. Nikt jednak nie przyjął wyzwania. Najwyżej godzono się płacić 4 przeciw 10. Pomimo zatem konkurencji Bryana sprawy Mac Kinleya na giełdzie oceniane są dobrze.

Gazeta sportowa. Piśmiennictwo sportowe, tak za granicą rozwinięte, u nas jak gdyby nie istniało. Jedyne pismo sportowe „Koło“, poświęcone cyklistyce, przestało z końcem z. r. wychodzić. Obecnie stara się zapełnić tę lukę „Gazeta sportowa“, o tyle od poprzedniego pisma racjonalniejsza, iż objęła sprawy wszelkich sportów, marząc o zaaklimatyzowaniu ich na naszym gruncie, o rozbudzeniu do nich zamiłowania i pragnąc w ten sposób wpłynąć na podniesienie poziomu wychowania. Myśl rzeczywiście na czasie i zasługująca na poparcie jak najszerszego ogółu, zwłaszcza, że nowe to pismo odznacza się co do formy wytwornością, a co do treści prawdziwem jej bogactwem. Sport konny, cyklistyka, automobilizm, wioślarstwo, szermierka, lawntennis, football, żegluga powietrzna, fotografia amatorska, wszystko to obejmuje nowa gazeta, a niema chyba człowieka, któryby nie znalazł tam dla siebie wiele ciekawych wiadomości. Zaleca się też „Gazeta“ bardzo przystępną ceną prenumeraty i podczas gdy nawet niemieckie wydawnictwa tego rodzaju kosztują do 40 koron rocznie, „Gazeta sportowa“ kosztuje rocznie tylko 12 koron. — Szczerze tedy zalecić możemy nietylko zaprenumerowanie tego pisma (Red. i Adm. we Lwowie, ul. Szopena 7), ale też postępowanie za radami i wskazówkami „Gazety“, a może wspólnemi siłami uda się nam na naszym nieprzydatnym gruncie rozwinąć jakie takie zamiłowanie do sportów i wpłynąć na podniesienie sił fizycznych i moralnych w naszem społeczeństwie.

Wieczór gimnastyczny w tutejszym „Sokole“ jutro w niedzielę odbyć się mający o godz. 6 wieczorem na boisku, zapowiada się bardzo interesująco. Będą to popisy wszystkich oddziałów gimnastycznych, zatem ćwiczenia chłopców i dziewcząt, ćwiczenia członków I. okręgu „Sokolego“, wreszcie ćwiczenia grona nauczycielskiego.

Przygrywać będzie wojskowa orkiestra 56 p. p. Nie wątpimy, że nasza publiczność licznie pospieszy na ten rzadki w swym rodzaju popis. Bilety do nabycia w handlu p. Rudnickiego, linja A-B. Po popisach raut „Sokoli“ w własnym gmachu.

Dyrekcja kolei państwowych donosi nam:

Dnia 15 lipca b. r. otwarto dla ograniczonego ruchu osobowego i pakunkowego przystanek „Hacklwirth“ położony na szlaku kolei lokalnej Freibach-Althofen-Klein-Glödnitz w obrębie dyrekcji kolei państwowej w Villach.

Psikusy koboldów.

WIEDEŃ 20 lipca.

(— r.) Przy czterdziestu kilku stopniach Celzjusza nie tylko „robić politykę“, ale także i pisać o niej jest rzeczą prawie nad siły. A przecież w prasie dużo hałasu i wrzawy o zamysłach i projektach przyszłości to rządu, to poszczególnych stronnictw, lub luźnych poselskich osobników, a nie minie jedna niedziela lub święto bez zgromadzenia wyborców lub wiecu ludowego. Mieli go „wotaniści“ w Chebie, Czesi kilka nawet taborów, a na Morawii wiecowali Czesi i Niemcy. Równolegle z tem płynie szerokiem korytem rozprawa dziennikarska, dużo słów „myśli“, odgrażań się, pomysłów, rad, przestróg, deklamacji mniej lub więcej napuszonej, ale wszystko to na razie jest tylko — „młóceniem pustej słomy“ nie wyjawszy chwalebnego zamiaru p. Koerbera podjęcia na nowo rokowań ugodowych pomiędzy Czechami a Niemcami. Tymczasem gdzie spojrzeć — zamięszanie, chaos, rozprzężenie i rozluzowanie się coraz większe stosunków przy wzrastającej bucie germańskiej, która wszelkie porywy dobrej woli czyni wręcz niemożliwymi.

Prawie niepodobna już pisać na serjo o austrjackiej polityce wewnętrznej. Tragedja zamienia się w operetkę, a okoliczność ta właśnie najbardziej uwydatnia grozę chwili.

Mamy istny „Sen nocy letniej“ politycznie ztrawestowany przez Jaworskiego na operetkę. Podkasane kobolty polskiej bezmyślności wywracają koziołki na potwornym smoku niemieckiego języka państwowego. Gross jako Tristan, a Menger z lirą przebrany za Lohengrina robią gędzbą polskim koboldom do pląsów. Wolf jako jędza teutońska stoi na boku, przyglądając się z zjadliwością polsko-niemieckiemu zbliżeniu, woła od czasu do czasu: „Z Słowianami damy sobie łatwo radę, wszak w Prusach szczupak niemiecki wciąż połyka na śniadanie, obiad i wieczerzę polskie rybki, a w Ostmarku idą one same na oślep do naszego węcierza.“ Zaczyna błyskać i grzmieć, nadciąga burza. Drużyna niemieckich „walhalistów“ zdjęta trwogą i lękiem. Widmo wskrzeszenia prawicy ukazuje się groźnie w obłokach...

Co będzie? co będzie?!

Nic! To tylko „Sen nocy letniej“ z oryginalną muzyką Jaworskiego, naśladowany podług Richarda Wagnera. Biją w surmy, grzmią trąby, huczą kotły i bębny... potem na fletni przygrywa słodko i miękko Filon-Körber w noc księżycową — po burzy ukazał się zaraz błękit nieba — wabiąc czule Filomenę rozdąsaną do pasterskiej budy, nad którą napis: „Zlitujcie się nad państwem“.

Ryk smoka państwowości języka niemieckiego przegłusza czułe przymilanie się prezydenta gabinetu, że aż trzęsą się ściany całej budy państwowej. Kobolty jednak wciąż igrają z ogniem i wyprawiają przeróżne psoty. Jest to właśnie prawo „Snu nocy letniej“. Największy z nich marnotrawca objął tekę ministra skarbu, najopwialniejszy został ministrem sprawiedliwości, najgłupszy ministrem bez teki, a p. Jaworskiego mianowano dyrektorem naczelnym wszystkich obserwatorjów astronomicznych w Przedlitawji...

Solo na dudach wykonuje Pergelt — Ebenhoch wtoruje mu na fujarce...

Kobolty tańczą kankana. Pełno wszędzie ich psot. Nawet zakradają się one do redakcji „Głosu Narodu“, mianowicie do działu matematycznego, czego dowodem przedstawiony w artykule: „Co dalej“ obrachunek ewentualnego ugrupowania się głosów poselskich, gdzie obliczona jest większość głosów na 215, podczas gdy ona wynosi przy 425 posłach Izby dokładnie 213. Ale nie w tem główny psikus, który polega na tem, że wspomniana większość 215 miałaby się składać z sumy głosów Koła polskiego + katolickiego stronnictwa ludowego + centrum + chrześcijańskich społeczników + liberalnej większej własności ziemskiej, co miałoby razem przedstawiać 180 głosów. Rachunek byłby dobry, gdyby suma wypadła była o 40 mniej, gdyż rzeczywiście wynosi ona nie 180, lecz co najwyżej 140 głosów.

Obsadzenie biskupstw.

LWÓW 21 lipca. (Tel. pryw.) „Dziennik polski“ otrzymuje z bardzo poważnego źródła informacje o obsadzeniu biskupstw w Galicji, co do których już decyzja zapadła.

Arcybiskupem lwowskim rzymsko-katolickim ma zostać ks. infułat Zabłocki, dotychczasowy administrator i prepozyt kapituły lwowskiej.

Biskupem w Tarnowie zostanie ks. Weber, sufragan lwowski; biskupem w Przemyślu ks. biskup Pelczar.

Metropolitą lwowskim obrządku grecko katolickiego zostanie ks. biskup Szeptycki, zaś biskupem stanisławowskim ks. dr. Komarnicki, profesor w uniwersytecie lwowskim.

Mord w Polnej.

PRAGA 21 lipca. (Tel. pryw.). Z Pisek donoszą, że pojawiły się liczne, prawdopodobnie z zagranicy importowane broszury, w których nieznany autor usiłuje dowieść niewinności Hilsnera. Pochodzenie ich nie da się na razie określić: (chyba nic łatwiejszego nadto być nie może! Przyp. Red.). Osób, które kolportują te świstki, dotąd nie można było (?) schwytać. Żydzi rozwijają gorączkową agitację, czego dowodem, iż złapano dwóch młodych żydków, zbierających składki na rzecz Hilsnera. Krąży pogłoska, że proces naznaczony, jak wiadomo, na listopad, ma być znowu odroczony i druga, wprost przeciwna, że zastępcy strony poszkodowanej: dr Baxa i dr Pewny z Pragi, wnieśli do sądu w Pisek podanie o odbycie się rozprawy we wrześniu.

Wojna chińska.

PARYŻ 21 lipca. (Tel. pryw.) W ciągu 3-ch tygodni sformowana będzie armja międzynarodowa, mająca działać wspólnie w Chinach. Będzie ona składała się z 15.000 Niemców, 12.000 Anglików, 25.000 Japończyków i 33.000 żołnierzy innych państw, jako to: Stanów Zjednoczonych, Austro-Węgier, Włoch i t. d. Razem 125.000 ludzi.

Gubernator Szantungu donosi stanowczo z dat 18 b. m., że posłowie jeszcze żyją.

Olbrzymie wojska mandżurskie posuwają się ku Mugden, aby powstrzymać pochód Rosjan od północy.

„Daily Mail“ donosi z Tientsinu, że Europejczycy zdobyli kasę chińską, zawierającą półtora miljona taelów.

LWÓW 21 lipca. (Tel. pr.) Wczoraj upłynął termin, w którym konsorcjum belgijsko francuskie miało zapłacić lwowskiej Kasie oszczędności kwotę dwóch miljonów złr. Rokowania ze Spółką jeszcze nie ukończone, spodziewają się, że nastąpi to za kilka dni.

Wydział krajowy przeznaczył kwotę 4.000 koron dla gmin, nawiedzonych powodzią, oraz polecił odnośnym gminom, aby jak najprędzej wygotowały sprawozdania o rozmiarach klęsk.

BOCHNIA, dnia 19 lipca.

Dziś płacono za 100 klgr. netto: Pszenicę od 14 — kor. do 15 — kor., żyto od 12·— k. do 13·— k., jęczmień od 13·— k. do 13·50 k., owies od 13·— k. do 13·50 kor., kukurydzę od 15·— k. do 15·50, groch od 15·— k. do 20·— k., fasolę od 16·— kor. do 18·— kor., tatarkę od —·— k. do —·— k., proso od —·— k. do —·— k., bób od 13·— k. do 14·— k., koniez od —·— k. do —·— k., ziemniaki od 5·— k. do 6·— k., słomę od 2·80 k. do 3·— k., siano od 4·80 k. do 5·— k., masło za 1 kilo od 1·30 k. do 1·40 k., jaja za kopę od —·— k. do 2·10 k.

Na targ zwierzęcy spędzono: Bydła 670, koni 525, świń 902 i płacono za 100 klgr. żywej wagi: bydło od 40 kor. do 44 kor., świnie od 70 k. do 72 k., konie za sztukę od 30 k. do 500 k.—

Następny jarmark odbędzie się dnia 2 sierpnia.

Magistrat miasta Bochni.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.